

Trzeba zawinąć do portu i to do najbliższego. Niema co wyierać. Ni: g ys mów. l. m so. l. e: panna młoda i piękna, z dobrej rodziny i z posagiem. — Dzisiaj rezygnuję nieco z młodości, nieco z piękności, a'e spieszyć się trzeba, ażeby nie zrezygnować i z reszty.

Jazda na targ!... Janie, biegnij po flakra!

ZARTY I DOWCIPY.

Chytry chłop, lecz mędrzy od niego sędzia.

Chytry chłop, który po cygańsku się chciał zбогаć i żyda oszwoić, pożyczyl od Moška 100 talarów, a na wekslu napisal, że zapłaci na św. Nigdy. Żyd rozumiejąc, że to wprawdzie jakie święto, jak np. św. Wojciecha, przystal na to.

Po upływie kwartału, żyd chce od chłopu pieniędzy. Ten mówi, że na św. Nigdy mu zapłaci, jak na wekslu stoi. Żyd czeka drugi kwartał i trzeci; zresztą gdy chłopek pieniędzy dać nie chce, idzie do sądu.

Sędzia przeczytawszy skargę, uśmiecha się nad filutem i myśli długo, jakby chłopu przymusić do zapłaty. Przeznacza termin.

Stawia się żyd, stawia się chłopek.

— Jakże mówi sędzia — czy nie chcesz chłopu, 100 talarów zapłacić?

— Chcę, ale na św. Nigdy.

— Dobrze — mówi sędzia — przejrzałem kalendarz, tamci ów św. Nigdy mianowicie nie jest jak wielu innych Świętych, toć ten św. Nigdy też musi być pomiędzy nami, a ty 100 talarów z procentami i koszła musisz zapłacić.

Wzięli się na sposób.

Czerech filuów przyszedłszy do gospody, kazali sobie dać otiad do'ry i wina starego. Zjadłszy i napiwszy się dobrze, jeden z nich udawał, iż chce za wszystkich zapłacić, sięgnął ręką do kieszeni swojej; drugi niby mający podobny zamiar, przytrzymał rękę pierwszego. Trzeci odezwał się, iż on koniecznie ma zapłacić za całą kompanję. Czwarty obróciwszy się do czeladnika owej garkuchni, który pieniądze miał o'ebrać, rzecze: wara! żebyś od żadnego z tych Ichmościów nie przyjmował pieniędzy; ja ci za wszystkich zapłacę. Gdy się tak z sobą umawiali, jeden z nich rzecze: oto tak posłapmy. Mości panowie, zawiążemy oczy temu czeladnikowi, jak w ślepą łabkę grając czynią, a którego z nas złapie, ten zapłaci. Zgodzili się na to, Łatwowierny czeladnik ów, z zawiązanymi oczyma zaczął się po izbie kręcić a oni jeden za drugim cicho wymknęwszy się uciekli. Tymczasem sam pan tej gospody wchodzi do izby. Czelnik złapawszy pana, rzecze: Pan musisz zapłacić! Otworzy oczy, spojrzy, aż ci to pan jego, a z owych filutów żadnego nie znajduje. Łatwo się domyślić, jak się potem z panem rozmówił.

Ostróżny Lejbuś.

Tchórzhwy żydek Lejbuś Berger dostał się jako rekrut do szwadronu kirasyerów, którzy na piersiach noszą wypukłą blachę stalową, zwaną kiras. Naszemu rekrutowi nie bardzo się podobała ciężka Łlacha, a jeszcze mniej ostra szabla i pistolet. Co on przed wojną użył strachu, to tru'cnoby było opowiedzieć. Nagle w nocy usłyszał przeraźliwe głosy trąb i bębnow; żołnierze zbiegają się na plac musztry. Przestraszony żydek pyta się nadchodzącego kamrata: Ty, co to trąbią i bębnują, a jeszcze w nocy?

— Trąbią na alarm!

— Co za alarm?

Zbieraj co tchu wszystkie swoje rzeczy, a ruszaj do koszar po konia!

— Zlituj się, pomóż mi dam ci złotyl

Na placu pułkownik przegląda wojsko, aż spostrzeże naszemu Lejbusiowi lez kirasą.

— Gdzie masz twój kiras?

— Przepraszam jaśnie wielmożnego pułkownika, przypiąłem go na plecy.

Powstał ogromny śmiech, gdy ujrzeli naszego Lejbusia, który zamiast piersi zaslonił sobie plecy kirasem.

— Do kroć tysięcy armat, dla czego żeś kiras przypiął na odwrotnej stronie.

— Bałem się bitwy.

— Właśnie do bitwy potrzeba kiras na piersiach.

— A jak też przyjdzie do ucieczki, toby mi strzelił do plecy?

Bieć a ty była z naszą armją, gdybyśmy mieli więcej tak walecznych żołnierzy jak Lejbuś Berger, który o niczem więcej nie myślał, jak tylko o ucieczce!

Spryt złodziejski.

W pewnym hotelu zamieszkał na krótki czas młody człowiek, który potrzebował butów, a nie miał pieniędzy... Zamówił tedy dwie pary, ale każdą u innego szewca. Jednemu kazal przynieść parę o trzeciej po południu, drugiemu o czwartej.

Pierwszy szewc przyniósł pierwszą parę. Młody człowiek przymierza i okazuje się, że bót z lewej nogi ciśnie.

— Niechże pan ten dobry zostawi, a ten drugi, proszę rozbić na kopycie i jutro mi przynieść, jak pan przyniesie, to zapłacę.

Tak się też stało.

Za godzinę przychodzi drugi szewc i okazuje się, że bót z prawej nogi ciśnie, więc majster zostawia bót z lewej nogi, a z prawej bierze, aby rozbić na kopycie, i jutro przynieść i wziąć zapłatę.

Nazajutrz scho'zą się obydwaj majstrowie: jeden z butem z lewej, drugi z prawej nogi — ale młodego człowieka już nie było, wyjechał z hotelu jeszcze wczoraj i zabrał parę butów, którą mu zrobili dwaj majstrowie.

Najrzęczniejszy między czterema.

Czerech żołnierzy: Polak, Węgier, Czech i Moskał stało na kwaterze u bogatego włościanina. Przy wymarszu z domu rzekł Polak:

— Towarzysze, nasz gospodarz ma schowany słuczny zegarek w stole.

— Bassa teremtete — zawołał Węgier — trzeba go było wziąć z sobą.

— Mam go już — mówi Czech w nadziei, że się wymknie towarzyszom, wróci do chłopu i ukradnie mu zegarek.

— O jeszcze go nie masz, bo ja go mam! — mówi Moskał i wyjął zegarek z kieszeni.

Obrachunek żydowski.

Dwuch żydów galicyjskich, jedzie okrętem do Ameryki. Wtem okręt zaczyna na pełnym morzu tonąć. Jeden z nich jest w rozpacz i załamując ręce, — wołał:

— Mojszi! Mojszi! giewall! okręt idzie na spust!

— Jaki ti Szulim głupi — odzywa się zimno drugi. Ti nie poczebujesz tak rozpaczyc, ani krzyczec, to to przecie nie twój okręt. Okręt jest kapitana, to niech sze un smuczil!

ŚMIESZEK

DODATEK HUMORYSTYCZNY

Wychodzi kiedy chce i kiedy mu się podoba.

Dla czytelników naszych darmo a dla innych podwójna cena.

Nr. 1.

Styczeń

Rok 1928

Figiel aktorów.

Do pewnej oberży w Warszawie zajeżdżało dużo podróżnych. Można tam było i dobrze się przebrać i dobrze zjeść i wypić, a gospodarz nie kazal sobie za wiele płacić.

Na początku lutego jednego roku zajechało też tam dwóch aktorów czyli takich ludzi, którzy w teatrze występują przebierani coraz to inaczej. Byli to wielcy figlarze, a tem bardziej do płatania figli sposobni wtedy, gdy czuli pieniądze w kieszeni. Teraz właśnie mieli sporo grosza, a więc i myśl ich była swobodna.

Jeden z nich miał mieszkanie na dole, drugi u góry. Oprócz nich oczywiście mieszkało jeszcze wielu innych podróżnych tak na dole, jak u góry.

Przybywszy dość późno do oberży, zaraz udali się na spoczynek, lecz przedtem coś ze sobą mówili, jakby się naradzając względem czegoś.

Na drugi dzień rano powstali dość rychło z łóżek i ten, który mieszkał na dole, przyszedł do towarzysza u góry mieszkającego.

Po chwili wyszedł z tej samej izby golibroda z torebką pod pachą, w której miał brzytwy, mydło i wszystko, co do golenia potrzeba. Widocznie taki tu był zwyczaj, że golibroda rano od izby do izby chodził i podróżnych golił.

Zapukał też zaraz do następnych drzwi.

— Nie potrzeba golibrody? — zapytał.

— Owszem — odezwał się głos.

Golibroda wszedł, a widać bardzo był bległy w swoim zawodzie, bo ani dwóch minut nie trwało, a już znów wyszedł i do dalszych drzwi pukał.

Krótko przedtem z izby aktora wyszedł drugi golibroda, i zeszedłszy na dół, zaczął chodzić od drzwi do drzwi, a widać co do zręczności nie ustępował swemu towarzyszowi, gdyż i on nadzwyczajnie szybko z pokoju do pokoju przechodził.

Po kilkunastu minutach obszedł górny trzynastu, a dolny dziesięciu podróżnych i znów wrócili do izb zamieszkałych przez aktorów.

W tem zaczęły się drzwi otwierać od izb na dole i u góry i posłyszano wołanie: No, jakże tam? Golibrodo, gdzie siedzicie? Hej, hej, spieszcie się!

W izbach było słyhać zniecierpliwione głosy podróżnych, a najgłośniejsze krzyki wydobywały się z izb przez aktorów zajętych.

Nakoniec zaczęli podróżni u góry i na dole wychodzić do sieni i krzyzcć. Obaj aktorzy wrzeszczeli najmocniej. Zrobił się straszny zamęt, krzyk, zbiegowisko.

Gospodarz i cała służba zlecieli się oglądać, co się stało. Ale cóż zobaczyli?

Oto trzynastu podróżnych u góry, a dziesięciu na dole stało w sieni, a wszyscy mieli namydlone brody, jak to golibroda namydla brodę przed ogoleniem. Widok ten był tak śmieszny, że wszyscy nienamydleni za brzuch się trzymali od śmiechu, co do tem większego gniewu pobudzało namydlonych. Wrzeszczeli tak mocno, że aż przechodnie na ulicy stawali.

— Co to znaczy? — pyta gospodarz.

— Co znaczy? — odpowiedział na to jeden z aktorów — to znaczy, że golibroda waszej oberży zaartował sobie z nas wszystkich. Przyszedł on do mnie i skoro mnie namydlił, powiedział, iż brzytwy w izbie innego podróżnego zapomniał, ale zaraz ją przyniesie. Jak poszedł, tak już się więcej nie pokazał.

— Ten lotr! Ten opryszek! Odybym go tu miał! — tak wołali inni podróżni. Nam tak samo zrobił i tak samo powiedział.

— A nam na dole tak samo się stało. — objaśnił ktoś z dołu.

Gospodarz posłał po golibrodę, który zazwyczaj podróżnych golić przychodził. Ten wnet przybiegł, lecz wszyscy podróżni oświadczyli, iż to był inny człowiek.

Cóż tu począć? Gniewać się, na nic się nie przyda, więc ostatecznie wszyscy się zaczęli śmiać z tej przygody i domyślać, kto by to tego figla mógł wyplatać.

Wszędzie sprawcy szukali, tylko nie między podróżnymi. Tymczasem obaj aktorzy byli owymi golibrodami. Właśnie niedawno w pewnej sztuce teatralnej występowali jako golibrody i mieli przeto wszystko, czego do golenia potrzeba. Ale z tem się nie zdradzili i dopiero po ich odjeździe, znaleziono w izbie jednego z nich list z objaśnieniem, zaadresowany: „Do wszystkich namydlonych“.

Najrzęczniejszy złodziej na całym świecie.

(Zdarzenie prawdziwe.)

Przed laty było kilka osób na herbacie w salonie gubernatora Moskwy, (carewicz). Rozmowa zбочyla do rzezimieszków. Carewicz utrzymywał, że najrzęczniejsi złodzieje są moskiewscy. Ambasador zaś francuski uparcie bronil sławy złodziej Paryża.

— Dobrze — odpowiedział carewicz — ja pana przekonam tu w moim salonie, że nasi najrzęczniejsi. Zanim pan wyjdiesz stąd, będziesz pozbawiony zegarka: proszę, pilnuj go dobrze, zgoda?